

Jak potoczą się dalsze losy żelbetonowych schronów bojowych?

Wiosną 1939 r., kilka miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej, na terenie Cieszyna powstało sześć schronów obronnych. Przeprowadzenie prac fortyfikacyjnych zlecono wyspecjalizowanej ekipie inżynierów, junaków oraz saperów z 4. Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna. Trzy bunkry powstały w dzielnicy Boguszowice. Podczas gdy pierwszy z nich służył do celów dowodzenia, dwa pozostałe służyły jako schrony dla dowódców i łączników. W czasie wojny samymi Niemcami, drugi został zburzony w latach siedemdziesiątych w trakcie budowy zakładów „Olza”. Trzeci można znaleźć pod najbliższym wiaduktem granicznym. Jako jedyny z zachowanych cieszynskich schronów jest otynkowany. Ponieważ w trakcie budowy wiaduktu na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych był prawie całkowicie zasypany, w marcu br. członkowie Sekcji Miłośników Militariów Cieszynskiego Klubu Hobbystów zdecydowali się go odsłonić, co im się udało. Tylko z samego wnętrza wyniesiono ponad tonę ziemi. W trakcie prac znaleziono huskę

z polskiego pistoletu VIS, resztki ładownicy oraz huskę naboju do polskiej rakiety.

Każdy schron był budowany z najbardziej jakościowych materiałów. Koszty jednego obiektu obronnego były równe ówczesnej cenie domu jednorodzinnej. – *pozycja obronna w Boguszowicach była jako jedyna użyta w walce z najeźdźcą, gdy w dzień wybuchu wojny – 1 września 1939 – polscy żołnierze stąd właśnie ponad godzinę wstrzymywali próbujące przeprawić się w tym rejonie oddziały niemieckie. Niemym świadectwem tego starcia są widoczne do dziś ślady po kulach na bocznej ścianie schronu. Wszystkie inne fortyfikacje na Śląsku Cieszyńskim zostały opuszczone bez walki* – mówi Krzysztof Neścior ze wspomnianej Sekcji Miłośników Militariów.

Schron, który został już objęty ochroną jako zabytek, zostanie oficjalnie otwarty w sobotę 4 września. Przy tej okazji będą po raz pierwszy wystawione resztki bombowca amerykańskiego, który został zestrzelony podczas próby bombardowania rafinerii w Czechowicach Dziedzicach. Cieszyńskim



▲ W Czeskim Cieszynie można zobaczyć stary schron w nietypowym miejscu – wśród bloków osiedlowych.

◀ Odnowiony przez miłośników militariów schron w Cieszynie Boguszowicach znajdziemy tuż obok filara mostu granicznego.

Fot. CZESŁAW GAMROT

następne akcje. Na pewno byłoby warto oznakować militarną ścieżkę rowerową, która by prowadziła koło schronów po obu stronach granicy, albo połączyć siły przy odkopywaniu szczątków jakiegoś samolotu – sugeruje Neścior.

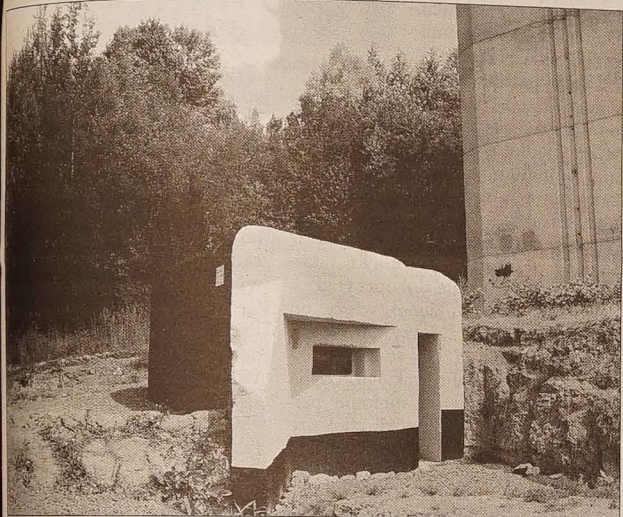
Następny betonowy bunkier bojowy z 1939 r. został zbudowany na rogu niniejszych ulic Przerwy-Tetmajera i gen. Sikorskiego w Cieszynie Błogocicach. Pozostałe dwa znajdują się po czeskiej stronie granicy, ponieważ Zaolzie, jak wiadomo, zostało w 1938 r. przyłączone do Polski. Ten fakt musieli więc uwzględnić polscy stratedzy wojskowi.

Pierwsza twierdza żelbetonowa – w pobliżu Restauracji Na Brandy – jest dzisiaj na prywatnej działce, gdzie podobno służy jako... kurnik. Druga, na osiedlu Mojska, przedstawia wśród domów z płyty i wieźwoców swoisty rarytas. Podczas gdy Neścior jest święcie przekonany, że bunkier zbudowali Polacy, Petr Beck z Muzeum Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie sądzi, że chodzi o pozostałość pasma fortyfikacji obronnych, budowanych przez Armię Czechosłowacką w latach trzydziestych. Te jednak na Zaolziu nie przedstawiały pod względem obronnym dla Wojska Polskiego istotnej wartości. Ich otwory strzelnicze były bowiem skierowane w „niewłaściwą” stronę, czyli w kierunku granicy z Polską.

Na terenie Cz. Cieszyna i Kocobędza pozostało ich zaledwie kilka, przede wszystkim w pobliżu Olzy. Wyjątek stanowi schron w polu niedaleko zapory cieszyńskiej, który jednak powoli ulega zniszczeniu. Z pasma kilku bunkrów, które miały powstrzymać potencjalnych najeźdźców na pograniczu Żukowa Dolnego i Sibicy, pozostały tylko żaluzne resztki jednego z nich. Schron był usytuowany w pobliżu potoku Szadowy. Pozostałe tutejsze bunkry zburzono a ich żelbetonowe części wzmocniły fundamenty niektórych budowanych po wojnie domków rodzinnych. Z kolei bunkry na terenie Trzyńca zostały bezpowrotnie zasypane hałdami żużłu z Huty Trzyńskiejskiej.

Najwięcej schronów pozostało na terenie Bogumina i w jego najbliższej okolicy. Być może zostaną z czasem otoczone należytą opieką, gdyż stanowią nader interesujące relikty naszej historii nowożytnej i w pewnym sensie mogą zostać magnesem przyciągającym turystów – podobnie jak budowany w Kocobędzu Podborze archeopark.

CZESŁAW GAMROT



zapaleńcom udało się zlokalizować miejsce w Kończycach Wielkich, gdzie samolot spadł i w maju zeszłego roku wykopali ważyący prawie tonę silnik cylindrowy ze śmigłem oraz kolejne ciekawe drobiazgi. Zestrzelony bombowiec zapadł się aż trzy metry pod ziemię. – *Chcielibyśmy umówić się z jakąś ekipą miłośników militariów z czeskiej strony i wspólnie zorganizować*

Polce bez róży

FELIETON IZY KRAUS-ŻUR

Całe szczęście, że wakacje powoli się kończą. Mam nieustanną wakacyjną depresję, bo wszyscy gdzieś byli, bądź dopiero wyjeżdżają (ale wyjeżdżają), a ja siedzę, jak ta głupia, w samym centrum miasta. Słabnąłabym jednak, że wakacji nie miałam, bo całych 40 minut spędziłam na plaży w Sopocie. I tak jedyną miłą letnią przyjemnością są wyjazdy do zaolziańskiego domku, do którego, nota bene, zawsze lubię wracać o każdej porze roku.

nagle wchodzi do przedziału i z niewyraźną miną wpatruje się w nieszczęsny zagłówek leżący na blaciku. „A co tu się stało?” Odpowiadam zgodnie z prawdą. „Zamiast słów uznania usłyszałam mniej więcej coś takiego: – To skandal!!! Jak się Pani zachowuje??? Co Pani zrobiła?! Niech się Pani zastanowi nad swoim zachowaniem!!! Zniszczyła Pani majątek PKP. Mogę Pani za to wypisać mandat!”

Zgłupiałam. Jak boga kocham zgłupiałam dokumentnie. Odzyskawszy nieco jasności umysłu spytałam, czy żartuje. Okazało się, że raczej nie, bo słowo „skandal” powtórzył jak katorynka. Czując jak adrenalina niebezpiecznie podnosi swój poziom zebrałam się w sobie i bardzo spokojnie zadałam pytanie: – Więc co w takiej sytuacji miałam zrobić? Oto rady konduktora PKP: Jeżeli roz-

Notatki z podróży

Ostatnią podróż odbywałam pociągami. EuroCity jak najbardziej. 180 zł w obie strony, cywilizacja na podłogach w klasie 2. Klimatyzacja i tylko dwie stacje po drodze. Pamiętając czteroletnie przejazdy pociągami z Trzyńca do Cieszyna podziwiałam w warunkach wprost luksusowych. Jadę sobie, jadę, a tu pan robi puk, puk i pyta „kawy czy herbaty”. Za całe trzy złote i pięćdziesiąt groszy nabyłam kawę rozpuszczalną ze śmietanką i jadę sobie dalej. Pomyślałam jednak, że do kawy trzeba by było zapalić (ach ten wredny nałóg). Odłożyłam tedy styropianowy dymiący kubek na podokienny blacik i zajęłam się grzebaniem w torebce.

Zgłupiałam – swoim nieodpowiednim zachowaniem zniszczyłam majątek PKP – czyli kawałek białej szmatki zwanej zagłówkiem. To, że czyszczenie fotela kosztuje znacznie więcej niż pranie kawałka materiału, jakoś do niego nie dotarło. Adrenalina przekroczyła punkt krytyczny. Stojąc już w pionie wygarnęłam mu prosto w twarz, że ma wyjść z mojego przedziału. Natychmiast. Zastanawiam się jak to jest. Bilety są nieprzystojnie drogie. PKP osiąga nieustannie w swych bilansach deficyt. A zatrudnia takich tumanów. Dobrze, że na rynek komunikacji wchodzić tanie linie lotnicze. Do Londynu czy Rzymu można polecieć za 100 zł. Kwęstią czasu jest otwarcie połączeń do Ostrawy. Na pewno z nich skorzystam. A PKP, wraz z konduktorami niech się wypcha.

Aż tu nagle, zupełnie zniemacka, pociąg zaczął podskakiwać. Wraz z nim mój kubek z kawą, a że resorów nie posiadał, to się wyrzucił. Blacik był obszerny, ale i tak spora. Płyn niebezpiecznie szybko zbliżał się do trawersu... A pod blacikiem było piękne, pluszowe siedzenie. Rzuciłam się tedy na ratunek siedzeniu. Nie myśląc w tej chwili nic lepszego pod ręką, ściągnęłam z oparcia kawałek białej szmatki zwanej zagłówkiem i w ostatniej setnej sekundzie uratowałam fotel przed zalanieniem. Wielce zadowolona ze swego działania zwałiłam się na fotel. Po chwili w drzwiach zjawia się konduktor. Przez trzydzieści sekund wszystko przebiegało normalnie. Podał mi bilet, on sprawdził, skasował i oddał. Aż tu

Nie legnie w gruzach!

KARWINA (sch) – Obok budynku Biblioteki Regionalnej na frysztackim Rynku Masaryka przebiega remont kapitalny muru oporowego.

Murowi 50-metrowej długości groziło zawalenie. W pierwszej kolejności przystąpiono więc do rozbiórki jego niestabilnych elementów, by później go wzmocnić oraz odwodnić. – *Z uwagi na to, że właśnie tutaj znajduje się historyczne podziemne sklepienie, do rozbiórki trzeba było podejść ze szczególną ostrożnością* – wyjaśnia rzecznik miasta Karwiny Jaroslav Nakládal. Remont muru pociągnął za sobą również likwidację mocno wybudanej zieleni. W jej miejscu staną jawory oraz skupiska ozdobnych iglaków.

Nowy mur oporowy zostanie wyłożony kamieniem, a na jego wierzchu będzie umieszczona żeliwna balustrada.



Robotnicy przy remoncie muru uwijają się od samego rana.

Fot. WŁADYSŁAW OWCZARZY

